

---

# Prasa o adwokaturze

---

Palestra 6/10(58), 80-83

---

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## **PRASA O ADWOKATURZE**

Lektor winien czytelnikom tłumaczenie się: w ostatnim bowiem numerze „Palestry” zabrakło przeglądu prasy. Ale bo też nie było co przeglądać. Posucha. Na tak gwałtowny spadek zainteresowania adwokataturą i jej sprawami złożyła się zapewne kanikuła. Łato jednak, a z nim szczyt urlopowy minęły i znów na biurku Lektora pyszni się okazały plik wycinków. Można więc kontynuować.

A w ogóle, tak na marginesie, Lektor musi się pochwalić. Bo okazuje się, że nie tylko on przegląda prasę, ale również i prasa interesuje się Lektorem. Dwie polemiczne pozycje, w dwóch różnych pismach, w ciągu dwóch miesięcy — ależ to niemal popularność! W „Prawie i Życiu” sam Redaktor Naczelny chwycił za pióro, aby zgromić mnie za napaść na swego współpracownika. I zgromił, zgromił. Czy jednak rozgromił — pozostawiam to ocenie Czytelników. Z łam 72—73 numeru „Zielonego Sztandaru” natarł na mnie z impetem Tadeusz Rek. Impet jest ściśle husarski, jeśli zważyć, że autor uderza we mnie całokolumnowym artykułem pod tytułem „Goliat atakuje Dawida” (Goliat to ja!). A chodzi o to, że w jednym z przeglądów prasy wyraziłem pogląd o społecznej szkodliwości drukowania listów czytelników w rodzaju: „praktyki adwokackie należałoby znieść zupełnie, a tym, którzy posiadają wykształcenie — zapewnić pracę w sądach, zwiększając etaty sędziów” bez komentarza, który wytknąłby absurdalność takiego poglądu. Co do tej absurdalności Rek się ze mną zgadza i to mi wystarcza.

Zaprzestańmy jednak potyczek, a przejdźmy do rzeczy zasadniczych.

\*

W nrach 194 i 195 „Głosu Szczecińskiego” sprawami palestry Pomorza Zachodniego zajmuje się Karolina Gołąb. Dwa artykuły pt. „Ranga zawodu” i „W kręgu nieporozumień” zawierają głęboką analizę sytuacji w szczecińskiej społeczności adwokackiej, cenną rzeczowość, celność tez i wniosków. Oto kilka cytatów — bez komentarza:

„Interesuje nas w tej chwili własne podwórko. Jak u nas? Co można powiedzieć o szczecińskiej Izbie Adwokackiej? Rośnie czy maleje autorytet naszej adwokatury?”

Jeśli chodzi o procesy karne, to w ostatnich dwóch latach zdarzył się tylko jeden przypadek postawienia adwokata A. w stan oskarżenia i skazania go następnie na karę 5 lat więzienia. Był także jeden przypadek skreślenia adwokata G. z listy adwokackiej w związku ze znaną aferą „Żaczka”. Jak wynika ze sprawozdania organizacji partyjnej, przedstawionego ostatnio na posiedzeniu Komisji Wymiaru Sprawiedliwości KW PZPR, w ostatnich dwóch latach zaznaczył się wyraźny spadek spraw dyscyplinarnych z tytułu uchybień w etyce i godności zawodu, w naruszaniu obowiązków zawodowych i naruszaniu wolności słowa. O ile w roku 1960 spraw takich wpłynęło do rzecznika dyscyplinarnego 61, to w roku 1961 liczba ta zmalała do 19 spraw. Z drugiej jednak strony na tymże posiedzeniu padły ostre słowa krytyki właśnie pod adresem Komisji Dyscyplinarnej. Wskazywano na nadmierny liberalizm orzeczeń komisji, na przewlekłość postępowania i na małą skuteczność orzeczonych kar. Znane są wypadki, przytaczali je zresztą sami członkowie partii,

że ta sama osoba za to samo wykroczenie staje przed komisją po raz piąty czy siódmy, otrzymując wciąż tę samą naganą lub upomnienie. Wydaje się, że postulat zaostrzenia sankcji dyscyplinarnych, wysuwany przez organizację partyjną przy adwokaturze, przez wprowadzenie instytucji recydywy do postępowania dyscyplinarnego jest jak najbardziej uzasadniony.

Do pozytywnych zjawisk w życiu szczecińskiej adwokatury zaliczyć trzeba przede wszystkim żywy jej udział w działalności ZPP. W zespołach popularyzacji prawa i krzewienia kultury prawniczej w społeczeństwie adwokaci odgrywają aktywną rolę i mają spore osiągnięcia. Dobrze jest także postawione szkolenie aplikantów, czego dowodem są z roku na rok lepsze wyniki egzaminów.

Obok tych bezspornych osiągnięć występują jednak zjawiska, które rzucają poważnie na całość i nie pozwalają mówić o zadowolającej sytuacji w szczecińskiej adwokaturze.

Do zasadniczych mankamentów należy bardzo niski procent upartyjnienia adwokatury. Organizacja partyjna liczy zaledwie 17 członków na ogólną liczbę 120 adwokatów i 12 aplikantów. Jest to przy tym organizacja młoda, zdecydowana większość jej członków liczy nie więcej niż 5—6 lat stażu partyjnego. Jeśli dodać do tego fakt, że członkowie ci są w dużej mierze rozproszeni w powiatach, to wnioski nie są, niestety, optymistyczne (...).

Uderzającą cechą adwokatury szczecińskiej jest słabe jej powiązanie z bieżącym nurtem życia polityczno-społecznego naszego województwa. Jest wprawdzie pewna liczba adwokatów, w tym przede wszystkim kobiet, pracujących w radach narodowych i różnorodnych organizacjach społecznych, ale w stosunku do potencjalnych możliwości środowiska liczba ta jest niewspółmiernie niska.

Próżno szukaliśmy szczecińskich adwokatów w SAIW, w komitetach pomocy społecznej, wśród lektorów Komitetu Miejskiego czy Wojewódzkiego, wśród kuratorów społecznych w Sądzie dla Nieletnich.

Adwokaci wysuwają często argument, że sama ich działalność w sądzie nosi, z natury rzeczy, charakter pracy społecznej. Występując na rozprawach, przy udziale licznej z reguły publiczności, oddziałują tym samym na świadomość prawną społeczeństwa i kształtują jej kulturę prawniczą. Jest to argument istotny, ale nie trzeba go przeceniać (...).

Popularność adwokata, podobnie jak popularność lekarza czy profesora na uniwersytecie, jest zjawiskiem ze wszech miar pozytywnym. Świadczy ona o uznaniu i docenianiu przez społeczeństwo wiedzy prawniczej, rozumu, inteligencji i wysokich umiejętności zawodowych. Takich adwokatów w szczecińskiej Izbie mamy, są oni chlubą palestry i zasłużenie cieszą się wzięciem w społeczeństwie. Nie jest jednak dobrze, gdy pewna wąska grupa adwokatów, jeśli nawet są to rzeczywiście najlepsi z najlepszych, zagarnia dla siebie nadmiernie dużo spraw. Monopolizacja spraw rodzi zrozumiałe rozgoryczenie wśród adwokatów „bez nazwisk” albo bez umiejętności autoklasyfikacji, którzy — przy takim układzie sił — są siłą rzeczy finansowo dyskryminowani (...).

Zjawiska monopolizacji spraw i wiele jeszcze innych, jak np. bezzasadne rewizje (też wnoszone na zasadzie „Klient nasz pan”), mała aktywność adwokatów przy zamknięciu śledztwa — świadczą o poważnych brakach w funkcjonowaniu zespołów, a także o słabości samorządu w dziedzinie kontroli nad jakością pracy adwokatów (...).

Druga sprawa, nie mniej ważna, to wadliwe rozmieszczenie zespołów adwokackich w województwie. W Szczecinie jest ich może nawet za dużo, w powiatach natomiast odczuwa się dotkliwy brak adwokatów (...).

Nadmierne zagęszczenie adwokatów w Szczecinie nie pozostaje na pewno bez wpływu na zjawisko niezdrowej rywalizacji. Wydaje się, że przyszła Rada Adwokacka na problemy „geograficzne” adwokatury powinna zwrócić szczególną uwagę.

Adwokaci i całe w ogóle środowisko prawnicze wiążą duże nadzieje z zapowiedzianą reformą samorządu adwokackiego. Przyczyni się ona na pewno do zwalczania istniejących trudności, ale pewne jest także, że działanie reformy nie będzie automatyczne. Nowe formy organizacyjne tylko wtedy przyczynią się do poprawy sytuacji, gdy napelnione zostaną nowymi treściami społecznymi. Muszą tego dokonać sami adwokaci, własnymi rękoma i własną najlepszą wolą. Wiedzie do tego tylko jedna droga — poprzez organizację partyjną, organizację rozbudowaną i aktywną, posiadającą wysoki autorytet i faktyczny wpływ na środowiska adwokackie. Nie ma innej drogi, która pozwoli skonsolidować wszystkie postępowe siły w adwokaturze do wspólnego celu: umacniania socjalistycznej praworządności w społeczeństwie.”

Tak obszernie cytaty wydają się usprawiedliwione: artykuł traktuje o problemach istotnych dla całej adwokatury, a został wydrukowany tylko w „Głosie Szczecińskim”, nie dla każdego osiągalnym. Warto go więc przetransplantować do innych środowisk. Jako punkt wyjścia podobnej oceny w Lublinie czy Katowicach.

\*

Jak donosi „Dziennik Bałtycki” z dnia 4 września br.,

„Przed dziesięcioma laty powstała w Gdyni pierwsza w kraju placówka społeczniczej adwokatury: Zespół Adwokacki. Stworzyli go wówczas adwokaci: Franciszek Janiak, Kazimierz Kretowicz, Jerzy Łapiński, Roman Thieme, Józef Trukan i Kazimierz Witulski. Z biegiem czasu i lat Zespół powiększył się, przyjmując adwokatów, którzy dotychczas prowadzili kancelarie indywidualne, zwalnających się pracowników sądownictwa i prokuratury oraz aplikantów adwokackich. Obecnie Zespół, podzielony administracyjnie na dwie jednostki organizacyjne, jakkolwiek prowadzące jedno wspólne biuro, liczy 44 adwokatów, obsługujących klientelę w zakresie wszystkich specjalności prawa.

O rozmiarach udzielonej społeczeństwu miasta Gdyni pomocy prawnej przez społeczną adwokatwę tego miasta świadczyć mogą choćby takie liczby: 12 000 bezpłatnych porad prawnych, udzielonych niezamożnej ludności w ciągu dziesięciolecia, oraz 3 600 załatwionych z urzędu spraw karnych, cywilnych i rentowych w sądach powszechnych, wojskowych i ubezpieczeniowych. Członkowie zespołu brali żywy udział w pracy społecznej, wygłaszając w ramach akcji popularyzacji prawa wiele referatów w zakładach pracy i organizacjach społecznych.

Dzięki inicjatywie aktywnego zespołowego i pomocy prezesa Sądu Powiatowego w Gdyni adwokaci gdyńscy zyskali własny lokal biurowy przy ul. Starowiejskiej 17, gdzie mają znacznie lepsze warunki pracy.

W nowym i świeżo odremontowanym lokalu gdyńska palestra rozpoczęła już urzędowanie. Opróżnione pokoje w gmachu sądu przeznaczono na sale rozpraw i gabinety sędziowskie."

\*

Trochę historii. „Kobieta i Życie” z 9 września przynosi wywiad z Heleną Wiewiórską, pierwszą kobietą-adwokatem w Polsce. Niełatwe było życie pionierki!

„Gdy rozpoczynałem studia, były w Rosji oddzielne jeszcze uniwersytety dla chłopców i oddzielne dla dziewcząt. I właśnie przy Uniwersytecie dla dziewcząt w Petersburgu pierwszy raz wprowadzono wydział prawny, na który się zapisałam i po ukończeniu którego zdawało się egzamin państwowy, by otrzymać dyplom.

Dyplom nie dawał kobietom prawa wykonywania zawodu, adwokata, sędziego, prokuratora. Toteż, po ukończeniu studiów — zaczęłam pracować jako nauczycielka (...).

Upłynęło prawie rok od złożenia mojej prośby o przyjęcie w poczet aplikantów, zanim Rada Adwokacka wydała decyzję. Pamiętam, było to wiosną 1920 roku. Siedziałam w poczekalni Warszawskiej Rady Adwokackiej, a za drzwiami toczyła się burzliwa debata na temat: przyjąć kobiety, czy nie. Dopiero po paru godzinach ogłoszono wynik: zostałam przyjęta. Odetchnęłam. I tak rozpoczęłam dalszą aplikację, miałam swego patrona — aplikowałam u adw. EttiŃgera (który namawiał mnie do pracy naukowej) i Aleksandrowicza — i w 1925 roku zdałam egzamin adwokacki (...)

Od tego momentu rozpoczął się najtrudniejszy dla mnie okres. Rozpoczęła się bowiem cała kampania przeciwko mnie prowadzona przez niektórych kolegów-adwokatów. Dochodziło do tego, że łapano klientów na korytarzu sądowym i uprzedzano, by nie chodzili do baby, bo spaskudzi sprawę. Wobec tej „antykobiecej kampanii” obawiałam się, że nie będę miała w ogóle klientów, ale okazało się inaczej. Miałam ich sporo (zwłaszcza ze wsi). Może wychodzili z założenia, że »gdzie diabeł nie może, tam babę pośle« (...).

Jeszcze jako aplikantka wysłałam do Bukaresztu swój pierwszy referat pt. „Odpowiedzialność osoby prawnej”, a następnie brałam udział w szeregu kongresów prawników w Hadze, Berlinie, Pradze, Paryżu. W 1934 roku zostałam wybrana do Rady Adwokackiej, po ostatniej zaś wojnie byłam członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej. Było to dowodem zmiany poglądów moich kolegów i wielkim dla mnie zaszczytem."

Czasy się zmieniły i dziś kobiety-adwokatki nie mogą się chyba uskarżać na odmienne ich traktowanie w adwokaturze.

LEKTOR